

Wielka Fatra 1 – 9 sierpnia 2025

czyli jak postanowiliśmy się zmęczyć na urlopie :)

Z samym początkiem sierpnia wyruszyliśmy z Gliwic na podbój jednego z najbardziej niedocenianych, a przy tym absolutnie zachwycających pasm Karpat – Veľká Fatra. Pasma to, rozległe, falujące i dzikie, skrywa w sobie zarówno szerokie hale grzbietowe, jak i głębokie doliny oraz wapienne zakamarki, w których łatwo zgubić nie tylko szlak ale i poczucie czasu. Bo Wielka Fatra nie jest tak oblegana i znana jak Tatry, nie przyciąga tłumów – ona raczej cierpliwie czeka na turystę-konesera. A gdy taki trafi w jej ramiona – przepadł z kretesem, zostaje na zawsze zauroczony i chce do niej wracać, gdy tylko nadarzy się okazja.

Wyjeżdżając w piątek tuż po pracy, byliśmy – jak to zwykle bywa – pełni dobrych myśli, jeszcze lepszych chęci i zapasów prowiantu na drogę, które według niektórych mogłyby zabezpieczyć zimowanie niewielkiej osady pasterskiej. Podróż minęła zatem wesoło, hałaśliwie i syto. Dodatkowo hotelowa obiadokolacja integracyjna spełniła swoją rolę bez zarzutu – integracja nastąpiła szybko, skutecznie i wielotorowo.

W sobotni poranek, zanim wkroczyliśmy w serce Wielkiej Fatry, postanowiliśmy zrobić rozbieg w jej nieco zapomnianym przedpolu – paśmie Šípu. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Kral'ovany, gdzie spotykają się doliny rzek Váh i Orava. To właśnie ponad nimi wznosi się charakterystyczny masyw Šípu (1170 m n.p.m.), tworzący niewielkie pasemko nazywane często Szypską Fatrą – geograficzny pomost pomiędzy Małą Fatrą a Wielką Fatrą. Już na starcie czekała nas atrakcja w postaci wiszącej kładki nad Orawą – mostek może i krótki, ale wystarczający, by przypomnieć sobie o prawie grawitacji i własnej równowadze. Ruszyliśmy zatem przez starą osadę pasterską Podšíp, gdzie mogliśmy zajrzeć do miejsca, gdzie czas wyraźnie płynie inaczej – drewniane chaty, rozległe polany i cisza, której w dzisiejszym świecie coraz trudniej doświadczyć. Wdrapaliśmy się potem posapując nieco na Zadný Šíp, rozkoszując się co trochę pięknymi widokami. Osiągnęliśmy sam Šíp już nieco zmęczeni ale zachwyceni otoczeniem. Nasz docelowy szczyt niczym kamienny kolec wyrastał nad dolinami. Z góry rozciągały się szerokie panoramy na Chočské vrchy z dominującym Veľkým Chočem oraz na główny grzbiet Wielkiej Fatry. Nasyciwszy oczy i żołądki ruszyliśmy szlakiem w stronę Ostrého, skąd widoki były równie zachwycające, i dalej na Hrdoša, kończąc łąkę w Komjatnej.

Drugi dzień przywitał nas pogodą, która wyraźnie zasugerowała, że zamiast zdobywać kolejne szczyty warto na chwilę zmienić strategię. Zamiast więc walczyć z chmurami i deszczem, skierowaliśmy się na dworzec w Turčianskich Teplicach, skąd pociąg zabrał nas malowniczą trasą przez góry i tunele do Banskej Bystricy. Miasto to, założone w XIII wieku jako ważny ośrodek wydobywania miedzi i srebra, odegrało również istotną rolę podczas Słowackiego Powstania Narodowego, gdy stało się centrum oporu przeciwko okupacji niemieckiej. Spacer po starówce, widok z wieży zegarowej, kawa i chwila spokojnego zwiedzania pozwoliły złapać oddech przed kolejnymi dniami w górach. Wieczorem wróciliśmy do Turčianskich Teplic i – zgodnie z najlepszymi tradycjami regeneracji górskiej – zanurzyliśmy się w wodach termalnych. Po kilku godzinach kąpieli większość uczestników uznała się za wyleczoną ze wszystkiego. Łącznie z rozsądkiem.

Trzeciego dnia rozpoczęliśmy właściwą przygodę z granią Wielkiej Fatry. Najpierw jednak czekała nas atrakcja logistyczna – wjazd wynajętym specjalnie na tę okoliczność autobusem z Harmanca pod górski hotel Králova studňa. Sama droga była wydarzeniem samym w sobie – stroma, kręta, wąska i pozbawiona asfaltu, wydawała się niemożliwa do pokonania na dwóch kółkach, o czterech nie wspominając. A jednak słowacki kierowca udowodnił, że w Karpatach rzeczy niemożliwe istnieją tylko do momentu, aż ktoś spróbuje je zrobić. Spod hotelu, pokrzepiwszy nadszarpnięte nerwy kawą i czymś kto miał, ruszyliśmy już pieszo w stronę Krížnej, jednego z najbardziej charakterystycznych szczytów pasma, a następnie na Ostredok (1596 m n.p.m.) czyli najwyższy punkt Wielkiej Fatry. Tutaj pasmo pokazuje swoje najbardziej klasyczne oblicze: rozległe hale będące efektem wielowiekowego wypasu owiec przez pasterzy wołoskich, szerokie panoramy i charakterystyczną rzeźbę rusztową, czyli długie równoległe grzbiety oddzielone głębokimi dolinami. Zejście przez doliny Dedošovą i Gaderską doprowadziło nas do wsi Blatnica, nad którą wznoszą się ruiny Blatnickiego hradu. W średniowieczu zamek strzegł ważnego szlaku handlowego Via Magna, którym kupcy przemierzali Karpaty, przewożąc towary między Bałkanami a północą Europy. Wdrapanie się na ruiny zamku było pięknym domknięciem dnia – historia i góry zawsze dobrze się uzupełniają.

Czwarty dzień upłynął pod znakiem słońca i – mówiąc delikatnie – górskiej selekcji naturalnej. Planowana trasa rozpoczęła się w Kasovej i prowadziła przez Medzijarky na szczyt Lysec, jeden z bardziej stromych i wymagających szczytów północnej części pasma. Widoczne z doliny podejście, pięknie wyeksponowane w pełnym słońcu, szybko zweryfikowało

plany i ambicje. Nadaktywni ruszyli na pełną pętlę, inni odkryli uroki chłodzących potoków. I trzeba przyznać – metoda „na zanurzenie” okazała się trafiona w dychę, biorąc pod uwagę warunki termiczne tegoż dnia :) Upał był nieziemski, zatem ta alternatywna, jakże rozsądna forma aktywności wygrała gremialnie z ambicją zdobywcy. I słusznie, bo regeneracja to też część górskiej przygody. Z Lysca szlak wiódł nadaktywną część grupy przez Mały Lysec, Jarabinę, Kečkę i Maziarki do schroniska Chata Lysec, gdzie zamknęliśmy pętlę powrotem do Kasovej. Cała trasa przebiegała przez rozległe lasy bukowo-jodłowe charakterystyczne dla tej części Karpat, a upał sprawił, że nawet najbardziej zahartowani zaczęli spoglądać na potoki z wyraźnym zainteresowaniem. Niektórzy zdecydowali się więc na tę formę regeneracji – moczenie nóg w chłodnej wodzie. I trzeba przyznać, że okazała się ona nad wyraz skuteczna.

Kolejny dzień przyniósł zupełnie inny klimat wędrowki. Wędrowaliśmy w mniej uczęszczanych rejonach pasma, w okolicach Rakšy i Drienoka, gdzie Wielka Fatra pokazuje swoje najbardziej dzikie oblicze. Rozległe lasy, ciche doliny i świadomość, że gdzieś w tych górach żyją niedźwiedzie, wilki i rysie, sprawiały, że cisza była niemal namacalna. To właśnie w takich miejscach najlepiej widać, że Park Narodowy Wielka Fatra jest jednym z najdzikszych fragmentów Karpat Zachodnich.

Szósty dzień przyniósł jedną z najpiękniejszych tras całej wyprawy. Z Vyšnej Revúcy ruszyliśmy przez rozległe hale Ploskiej i dalej na Borišov, by zakończyć wędrowkę w Liptovskich Revúcach. Ploská to jeden z najbardziej charakterystycznych szczytów Wielkiej Fatry – ogromna kopulasta góra pokryta trawiastą halą przypomina zielone morze falujące na wietrze. Widoczność tego dnia była znakomita: na horyzoncie majaczyły Wysokie Tatry, a panoramy obejmowały również Tatry Niskie i Góry Choczańskie.

Do naszego zachwytu naturą przyczyniły się dodatkowo kanie w ilościach wręcz hurtowych. I tylko brak patelni powstrzymał nas przed kulinarną rewolucją na szlaku ;) Niektórzy wrócili do hotelu z tak okazałym zbiorem, że wystarczyło na kolację dla nas wszystkich oraz dla rodzin pracowników.

Dzień siódmy przyniósł nieco więcej skały i odrobinę adrenaliny. W rejonie Tlstěj i Ostrej, Wielka Fatra pokazała swój „pazur” – wapienne ściany, ekspozycja i fragmenty z łańcuchami wymagające użycia rąk przypomniały, że góry to nie tylko spacer, ale i przygoda z nutą respektu :) Była to trasa wymagająca, ale niezwykle satysfakcjonująca. Pogoda i widoczność znowu zaszczyciły nas obecnością :) Wielka Fatra w tej części

odśłania swoje bardziej surowe, niemal krasowe oblicze, przypominające, że mamy do czynienia z pasmem o złożonej budowie geologicznej i bogatej historii procesów tektonicznych.

Ostatni dzień wyprawy nadszedł jak zwykle zbyt szybko...

Spokojniejsze tempo, stary dwór otoczony resztkami zabudowań folwarcznych i leśne serpentyny w Turčianskiej Štiavničke, chwila relaksu i lody, które w tym upale smakowały jak nagroda najwyższej próby :)

Powróciliśmy do Gliwic wieczorem – zmęczeni, ale szczęśliwi. Bo Wielka Fatra to góry, które nie tylko zachwycają krajobrazem, ale też uczą pokory wobec natury i nagradzają tych, którzy zdecydują się je poznać bliżej.

I choć plan został zrealizowany niemal w całości, to – jak to zwykle bywa – pozostaje lekki niedosyt. A to najlepszy znak, że... trzeba tam wrócić. I już wiemy, że był to to dopiero początek znajomości :)

Bo Wielka Fatra to góry szczególne. Nie krzyczą, nie narzucają się, nie walczą o uwagę. One po prostu są – dzikie, przestrzenne, spokojne, czekające cierpliwie, aż ktoś zechce je naprawdę poznać.

A Šíp? Šíp był jak pierwsze zdanie dobrej książki.

Niepozorny, trochę z boku... ale od razu wiadomo, że będzie warto czytać dalej :)